Nr. 261. Lwów — Niedziela dnia 14 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach, [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiście równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: C. 23 po Św. | N. 22 po Sosz. — św. Leopolda W. | Akepsynia M.
Jutro:

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 13. Zachód „ „ 4 „ 16

Długość dnia g. 9 m. 3. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 listopada.

Okólnikiem rządu petersburskiego nakazano wszystkim gubernatorom, aby co roku przedstawiali monarsze krótkie sprawozdania o wszelkiego rodzaju potrzebach ludności, o jej życzeniach i o środkach, jakiemi można je spełnić. Rzecz tedy naturalna, że dla ułożenia takiego raportu muszą gubernatorowie wejść w bezpośrednie stosunki z wszystkiemi warstwami ludności, nie zadawalając się poglądami urzędów administracyjnych. Mając to na względzie, ministeryum nietylko zwróciło ziemstwom ich dawny zakres działalności i dozwoliło odbywać powiatowe i gubernialne zjazdy ziemian, na które będzie wysyłało swych delegatów, ale nadto, właśnie teraz, pozwoliło urządzić zjazd rolniczy wszystkich właścicieli dóbr w środkowej Rosyi. Ten wiec odbędzie się w Orle i potrwa od 27 stycznia do 13 lutego. Jeśli on może nic stanowczego nie uradzi, to w każdym razie wskaże wszystko, co dolega obywatelstwu i da rządowi materyał do prac nad poprawą lokalnych stosunków. Takiego współdziałania obywatelstwa z rządem w ziemiach polskich nie można dotąd oprzeć na żadnej instytucyi, którąby mogła uchodzić za wyraz miejscowej opinii. Tu gubernatorowie mają całkiem inny zakres działania, określony specyalną instrukcyą, wydaną tylko dla nich 31 grudnia 1866 roku i obowiązującą dotąd. Powiedziano w niej, że „gubernator w obrębie powierzonej mu gubernii jest stróżem nietykalności najwyższych praw samowładztwa, dobra państwa rosyjskiego i ścisłego wykonywania ustaw i rozporządzeń rządowych“. Nie ma tu zatem żadnej wzmianki o konieczności poznawania i uwzględniania potrzeb ludności, a już samo zaznaczenie, że gubernator jest stróżem praw samowładztwa, dawało mu do zrozumienia, że radzenie się kogobądź na miejscu byłoby co najmniej niewłaściwością i ostatecznie rzeczą niepotrzebną, ponieważ gubernator jest „stróżem dobra państwa rosyjskiego“, a nie dobra tej ludności, którą oddano pod jego zarząd. Ta specyalna instrukcya z r. 1866 trwa dotąd w całej swej mocy, jednocześnie zaś wydany teraz okólnik rządu petersburskiego nakazuje gubernatorom wnikać w potrzeby ludności, donosić o nich monarsze i proponować sposoby uczynienia im zadość. Z tego wynika, że gubernatorowie w ziemiach polskich znaleźli się w trudnem położeniu, albowiem nie wiedzą czego się trzymać: czy niecofniętej instrukcyi z r. 1866-go, czy teraźniejszego okólnika. Jeżeli przyjąć za zasadę, że każde nowe rozporządzenie znosi sprzeczne z niem rozporządzenie poprzednie, to oczywiście ostatni okólnik powinien obowiązywać gubernatorów w ziemiach polskich. Lecz tu powstaje pytanie, jak oni mogą spełnić ten obowiązek, skoro cała organizacya zarządu gubernialnego jest dotąd zastosowana do wymagań instrukcyi z r. 1866. Rzecz jasna, że trzeba powołać do życia instytucye obywatelskie, które byłyby wyrazem życzeń ludności i wskazywały jej potrzeby gubernatorowi, aby on mógł je przed stawiać monarsze. Tymczasem wprowadzenie samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, a tembardziej ziemskiego natrafia wciąż na trudności, które zapewne nierychło dadzą się pokonać. Czy z tego wynika, że i teraźniejszy okólnik ma dla Królestwa Polskiego tylko teoretyczną wartość, która kiedyś może się zrealizuje? W Królestwie sądzą, że można te trudności usunąć przez proste zezwolenie gubernatorom na powoływanie do rady kompetentnych osób z miejscowego społeczeństwa. Do takich rad, które możnaby nazwać gospodarczemi, gubernator powoływałby kogo zechce i stawiał im zagadnienia jakie zechce. Oczywiście, nie byłyby to żadne instytucye, mające określony statut, lecz raczej tylko ankiety rzeczoznawców. Pożytek z nich byłby niewątpliwy, bo nastąpiłoby zbliżenie między administracyą a obywatelstwem, poznałyby się te dwa, całkiem dotąd obce sobie czynniki, a poznanie się, to już nieraz pogodzenie się. Myśl ta wyszła z łona społeczeństwa — może ją władza uwzględni.

Z prywatnego listu z Aten podajemy następującą ciekawą wiadomość: „Wkrótce po nieszczęśliwej kampanii z Turcyą zamianowano komisyę śledczą, złożoną z najlepszych oficerów, i na jej czele postawiono starego jenerała Mauromichalisa. Śledztwa domagała się opinia publiczna, kierowana, jak zwykle, przez stowarzyszenie Etnike Hetairia. Do tego procesu przywiązywano antidynastyczne nadzieje, mianowicie liczono na pewne, że się wykryje nieudolność i niedbalstwo dwóch synów królewskich: diadocha (następcy tronu) Konstantego, który dowodził armią tessalijską, i ks. Jerzego, komendanta flotyli torpedowców. Ze swej strony król bardzo chętnie przystał na śledztwo, co nawet w sferach zupełnie oddanych królewskiej rodzinie wywołało przykre zdziwienie, ponieważ powszechnem było przekonanie, że ołu królewiczom nie wyjdzie to na dobre. Okazało się jednak całkiem coś innego. Właśnie związki Etnike Hetairii są ogromnie skompromitowane, po prostu zabite w opinii publicznej. Niezwykła ich popularność i siła stąd pochodziły, iż one przed 70-ciu laty przygotowały i wywołały narodową walkę o niepodległość. Wtedy rzeczywiście należeli do nich najlepsi patryoci, ludzie zacni i pełni poświęcenia. Dlatego uważało się za zaszczyt należeć do Heteryi. Ale z biegiem czasu wcisnęło się tam dużo aferzystów, którzy korzystając z wpływów stowarzyszenia, otrzymali przedsiębiorstwa rządowe, a byli obowiązani część czystych dochodów składać do kasy stowarzyszenia. Uchodziło to za dalszy ciąg tej samej roboty, dla której Heterye niegdyś powstały, ponieważ każdy Grek rozumiał, że wojsko i flota potrzebne są tylko na wojnę z Turcyą o greckie ziemie, jeszcze nieodebrane od niej. Śledztwo wykazało, że granaty i szrapnele nie były nadziane wybuchającemi materyałami, lecz nalane gipsem i dlatego, wystrzelone, nie pękały. W tureckiej Prewezie, którą Grecy bombardowali kilka dni, ułożono piramidę z takich bomb, napełnionych gipsem. Torpedy, zamiast pływać pod wodą, odrazu tonęły, ponieważ były wypchane gliną, a nie materyałem palnym, który płonąc wywiązuje gaz, utrzymujący torpedę tuż pod wodą i silnie popychający ją na nieprzyjacielski okręt. Zbadano, że gdyby nawet taka torpeda potrąciła o turecki statek, to nie mogłaby wybuchnąć, bo w jej części przedniej znajdowała się masa eksplodująca, już zupełnie zepsuta. Dostawcy tych nabojów, członkowie Heteryi, mogli taniej od innych przedsiębiorców dostarczać wojsku takich fabrykatów, a to było uważane za dowód ich patryotycznej ofiarności! Oficerowie, również członkowie Heteryi, przyjmowali te naboje, jako zupełnie dobre. Teraz wszyscy oni pójdą pod sąd wojenny. Prąd opinii publicznej zaczął się zwracać przeciw Heteryom i godzi już w Delyannisa, o którym mówią, że stał potajemnie na czele tych związków, czego jednak jeszcze nie wykryto. W każdym razie daje to do myślenia, że Delyannis ze swem stronnictwem dąży teraz do obalenia ministeryum, na którego czele stoi jego siostrzeniec. Może chodzi mu oto, by ująwszy władzę w swe ręce, mógł zaraz rozwiązać komisyę śledczą jenerała Mauromichalisa. Jego dzienniki dowodzą, że jak tam było, tak było i już się nie da odrobić, więc nie trzeba kompromitować Grecyi przed całym światem“.

Wstrząsające sceny opisują madryckie dzienniki. W Aljesipasie komisya rekrutacyjna zabrała do wojska ostatnich 400 młodzieńców, aby ich wysłać na Filipiny. Jakaś wdowa, której dwaj synowie już zginęli na Kubie, a teraz wzięto jej trzeciego i ostatniego, nagle dostała pomięszania zmysłów. To, oraz lamenty innych kobiet wzburzyły ludność; odbito rekrutów, zburzono kancelaryę gminną, chciano powiesić komisarzy, lecz ci uciekli. W Santanderze, gdzie świeżo zrekrutowane wojsko wsadzano na okręty, aby wysłać na Kubę, żołnierze zbuntowali się i wszyscy uciekli. W Owiedo w radzie miejskiej (ayuntamiento) uchwalono uroczyście obchodzić dzień stoczonej pod tym miastem nieszczęśliwej dla karlistów bitwy. Na grobie poległych karlistów złożono czarny wieniec ze wstęgami, na których napis głosił: „Wstańcie! dzień radości nadchodzi!“ Żołnierze z bronią, w szyku wojskowym brali udział w tej demonstracyi, ale nie było między nimi żadnego oficera. Jenerał Augusti, dowodzący w Nawarze, na pograniczu francuzkiem, doniósł rządowi, że w Pirenach stoją już całe bataliony karlistów, złożone przeważnie z ucikinierów z regularnej armii, ale nie mają one jeszcze broni, której kontrabandę bardzo utrudnił rząd francuski. Z powodu tych wiadomości pisze organ Sagasty *El Liberal*, że „te smutne fakty są następstwem wadliwego wykonywania ustawy o powszechnej służbie wojskowej: stało się zwyczajem, że ludzie zamożni nie są brani pod karabin, natomiast biedacy nie korzystają z ulg, jakie im przyznają ustawy, naprzykład, jedynacy i ostatni synowie starych rodziców z reguły brani są do wojska“. Gazeta *La Felicidad* pisze w artykule pod tytułem „Miła rodzinka“: „Przewrót na rzecz Don Carlosa nigdy nie był tak dobrze przygotowany, jak teraz. Sprzyja mu kler wiejski i tłumy głodnych urzędników, i wojsko, które już dość ma wypraw na Kubę i Filipiny; sprzyjają także konserwatyści, którzy po śmierci Canovasa nie mogą liczyć na powrót do rządów. Któż nie sprzyja? Królowa-regentka? — ale cóż ona może! Marszałek Martinez Campos? — ale on już bardzo stary. Sagasta? — to dzielny człowiek, lecz gdyby był Herkulesem, jeszczebyśmy wątpili, żali zdoła uchylić wojnę domową. Lecz nie sprzyja Don Carlosowi on sam. Jego córka donna Elwira drapnęła do Ameryki z żonatym malarzem Folchi i stamtąd prowadzi przeciw ojcu proces o spadek po matce, która cały swój majątek zapisała córkom. Papa jednak nie chce wypłacić tych pieniędzy, dopóki donna Elwira nie wstąpi do klasztoru. Ale jej nie klasztor w głowie, tylko — żonaty malarz, więc w dziennikach nowo-yorskich zagroziła papie, że ogłosi jakieś jego listy z owych czasów, kiedy był wdowcem i nie tak wielkim purytaninem, jak teraz. Papa podobno się przeraził, bo wysłał kogoś do donny Elwiry, aby zawrzeć z nią układ. Miła rodzinka! Obejdziemy się bez takiej dynastyi!“

„Crisetta“ — Prezydyum.

Piszą nam z Wiednia, 12 listopada:

Wszystkie dzienniki tutejsze dziś w artykułach wstępnych roztrząsają kwestyę wyboru prezydenta Izby poselskiej, który wskutek definitywnej rezygnacyi p. Ebenhocha odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu i sprowadzi „awans“ wiceprezydenta Abrahamowicza. Jedna tylko *Neue freie Presse* aż dwa na raz artykuły wstępne poświęca — przesileniu gabinetowemu. Jedyną realną podstawę tych wynurzeń stanowi fakt, że wczoraj prezes gabinetu węgierskiego Banffy pozostał na audyencyi u Cesarza 1½ godziny, potem przez trzy kwadranse miał posłuchanie hr. Badeni, nakoniec zaś Cesarz na popołudniowem posłuchaniu przyjmował hr. Gołuchowskiego. Że te audyencye nie mogły mieć wyłącznie na celu oznaczenia dnia, w którym hr. Gołuchowski przed komisyą delegacyi węgierskiej wygłosi exposé o polityce zagranicznej, chętnie wierzymy. Że na tle naprężonej ogólnej sytuacyi wewnętrznej nieporozumienia pomiędzy dwoma gabinetami, które odsłoniły wywody ministra Bilińskiego w komisyi budżetowej, przybierają szczególną doniosłość, nie ulega wątpliwości. Nie potrzeba więc szczególnych informacyi, aby się domyśleć, że wczorajsze audyencye naczelników trzech gabinetów austryacko-węgierskich u Cesarza i króla pozostawały w związku z temi kwestyami, mianowicie z ewentualnością, że prowizoryum ugodowe nie zostanie na czas załatwione drogą parlamentarną, która to ewentualność stała się znowu prawdopodobniejszą wskutek odroczenia posiedzenia komisyi budżetowej do soboty. Że więc istnieje coś jak przesilenie, — dzienniki włoskie nazywają to malowniczo „una crisetta“, przesileńko, — na to można byłoby się zgodzić. Zachodzi tylko pytanie, czy istotnie, jak przypuszcza *N. fr. Presse*, jedynym, właściwym wybiegiem z trudnej sytuacyi teraźniejszej byłaby dymisya gabinetu hr. Badeniego, czy ta dymisya istotnie uprościłaby sytuacyę i czy nie ma żadnego innego środka, aby zaradzić trudnościom chwilowym, a nawet przeprowadzić prowizoryum ugody w parlamencie? Nam zdaje się, że środki takie istnieją, a istnieją zwłaszcza dla gabinetu, który powstał niezależnie od parlamentu, a zatem też jest niezawisłym od chwilowych konstelacyi parlamentarnych. W każdym razie dziś czy jutro, z pewnością zaś w ciągu bieżącego miesiąca musi się stać coś ważnego, aby położyć koniec sytuacyi, która nie może trwać dłużej bez narażenia na szwank najdonioślejszych interesów państwa.

W takiej sytuacyi kwestya wyboru prezydenta niezdolnej do żadnej dodatniej pracy Izby poselskiej staje się rzeczą podrzędną. Chyba jako symptomat ważnem jest zjawiskiem, że nawet tak ambitny człowiek, jak dr. Ebenhoch, ostatecznie odmówił przyjęcia godności prezydenta. Pomimo wszelkich uspokajających depesz z Lincu fakt ten świadczy, że stosunek katolickiego stronnictwa ludowego do sprzymierzeńców autonomicznych od początku bieżącej sesyi uległ bardzo znacznej zmianie. Nie może być mowy o tem, aby ta frakcya weszła w bliższe stosunki z lewicą. To podnosiliśmy niejednokrotnie. Ale sam fakt, że frakcya barona Dipauliego odsuwa się od prawicy, że żaden z posłów tej frakcyi, ani nawet dr. Ebenhoch, nie chciał w danych okolicznościach przyjąć odpowiedzialności za kierowanie obradami Izby w interesie prawicy, oznacza niewątpliwie przesilenie w obozie większości, które bez solidarnego poparcia katolickiej frakcyi ludowej przestaje być większością. Trzeba podziwiać ofiarność i odwagę p. Abrahamowicza, który w takich warunkach gotów zasiąść na krześle prezydenta. Koło polskie z bardzo ważnych powodów przed kilku dniami oświadczyło się przeciwko tej kombinacyi. Obecnie, ulegając konieczności, przystaje na nią. Jakoż wogóle sytuacya od 8 miesięcy streszcza się — w szeregu ofiar Polaków na korzyść innych.

Z Warszawy.

Pewna osoba poważna nam pisze:

Przed paru laty, w czasie silnego zaostrzenia kwestyi wschodniej, parlament angielski, ten parlament nad parlamenty, zaczął silnie dokuczać margrabiemu Salisbury, żądając różnych wyjaśnień, których szlachetny lord nie był w stanie udzielić z przyczyn przyzwoitości politycznej.

Otóż chcąc się pozbyć wreszcie owych nalegań, Salisbury powiedział te słowa: „w społeczeństwie naszem jest wiele ludzi należycie wykształconych, ale jest bardzo niewiele dobrze wychowanych“. Jest to nadzwyczaj mądre i subtelne rozgraniczenie i jeżeli ono da się zastosować do społeczeństwa tak wysoko rozwiniętego kulturalnie, jak jest Anglia, to cóż dopiero mówić o społeczeństwie naszem, które pomimo całej naszej zarozumiałości w tym względzie, w ostatniem stuleciu silnie się w owej kulturze cofnęło.

Sądzą niektórzy, iż dosyć jest skończyć uniwersytet i mieć dobrą pamięć do przedmiotów, których się uczyło, żeby być człowiekiem dobrze wychowanym. — Nie; nawet pewne odznaczenie się na polu naukowem i piśmienniczem nie przyczynia się jeszcze do nadania cech dobrego wychowania. Nie posiadając wiele wiadomości i nie nabywszy wiedzy, można z biedy być jednak dobrze wychowanym człowiekiem, jeżeli się przytem posiada pewną dozę wrodzonej inteligencyi; — ale dojść przez samą naukę do dobrego wychowania, jest niezmiernie trudno. U nas szczególniej zanadto się utożsamia wykształcenie z wychowaniem i to właśnie wychowaniu szkodzi. Niejeden człowiek o gburowatych instynktach nabiera po skończeniu nauk tej pewności siebie, która jego wychowaniu szkodzi. Myśli on, że posiadł wszystko i chociażby wiecznie sobie rozbijał głowę o mur, nigdy nie pojmie, iż powodem tego jest właśnie brak wychowania.

O ile każde pole naukowe obchodzi się zupełnie bez owego dobrego wychowania, o tyle przyznać należy, że owo wychowanie jest potrzebne do należytego i właściwego rozwinięcia działalności społecznej a tembardziej politycznej. W uniwersytetach nie uczą tego, co mówić wypada, a czego nie wypada. Uniwersytet wcale nie kształci temperamentów; bez właściwego zaś zwalczania swego temperamentu polityki prowadzić nie można.

Dotąd widzieliśmy prawie zawsze na polu polityki zagranicznej ludzi pochodzących ze sfer, w których się dobrze wychowuje dzieci od kolebki i w których owe dzieci nabierają owego daru władania swoim temperamentem i co za tem idzie, swoim językiem. Poskramianie temperamentu wcale nie jest rzeczą identyczną z dyssymulacyą. Nie; przyznaję, że może często obie rzeczy mięszają razem, ale właśnie to jest pewną cechą złego wychowania i braku subtelności w rozróżnieniu fałszu od wstrzemięźliwości mowy. Jeżeli dobrze wychowane dziecko nie zanosi się ze zdziwienia, wszedłszy do salonu, nad widokiem czyjegoś czerwonego nosa, nie idzie zatem koniecznie, by dziecko miało tego nosa nie widzieć, lub jego czerwoności nie uznawać w duchu.

U nas zaś trzeba przyznać, że na polu publicystycznem jest mniej, niż gdziekolwiek, ludzi dobrze wychowanych, chociaż nieraz wykształcenia i to dosyć znacznego nie można odmówić. Dla tego też panuje w naszych roztrząsaniach politycznych wielka szorstkość, która jest bardzo drażniąca, tem bardziej, że nieraz mówi się prawdy, które nie są do wypowiedzenia łatwe, jak wogóle wszystkie prawdy.

Jedyny sposób jednak przedstawienia prawdy i uczynienia jej strawną, jest należyte ocukrzenie jej. Jak lekarz, zapisując gorzkie lekarstwo, dodaje do niego *sacchari albi* (cukier biały) żeby osłabić jego gorycz, tak samo jest z prawdą. Cukier ów służy do łatwiejszego przyjęcia i zassymilowania przez organizm ludzki owego lekarstwa. Prawdę nie ocukrzoną ludzie bardzo często odpychają i nie może ona wywołać swojego efektu.

Tak samo każda dyskusya prowadzona w tonie spokojnym, życzliwym, zdolna jest opamiętać łatwiej jak wszelakie uderzenie w głowę taranem.

W naszej publicystyce jednak, szczególniej młode siły sądzą, że im bardziej się wymachuje szablą w powietrzu i piórem po papierze, tem lepiej. Po napisaniu ciętego artykułu nieraz autor podnosi głowę dumnie, uśmiecha się z zadowoleniem, sądząc, że stworzył wielkie dzieło. A ostatecznie, żeby zajrzał do serc swoich czytelników z przeciwnego obozu, toby się przekonał, że ich rozjątrzył i tryumf swojej idei cofnął, zamiast go popchnąć.

Chcąc politykę nawet pisać nietylko robić, trzeba być psychologiem także, a nietylko szermierzem mniej lub więcej dzielnym. A w każdym razie bezwarunkowo do prowadzenia jakiejkolwiek polityki trzeba być dobrze wychowanym człowiekiem.

U nas tego brak straszny i temu przypisać wypada pewne rozgoryczenie, które się zjawiło w prasie wszelkich odcieni, odkąd dozwoloną została publiczna dyskusya kwestyi politycznych. Rozgoryczenie to widocznem jest i w prasie polskiej i w prasie rosyjskiej. Zamiast żeby dyskusya miała doprowadzić do porozumienia się i pomiędzy sobą i z narodowością rosyjską, — przeciwnie, dziś się piszą zjadliwsze artykuły, niż kiedykolwiek. Gdzieś, ktoś komuś dociął i już ten się rozsierdził, wyszedł „de ses gonds“ ze swoich zawiasów jak mówią Francuzi. Szczególniej u nas owo docięcie poczytują za zasługę jego autorowi, podczas gdy ono jest bezwarunkowo pomyłką. Jeżeli to docięcie zostało zastosowane do swojego brata, to ono świadczy o historycznym braku między

---

25)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

Irenę Mrozowicką.

(Ciąg dalszy).

Olga potwierdziła gorąco jego słowa — życie jest tak długie! byle doczekać pełnoletności i popłynąć razem w świat szeroki — cóż pilnego dobijać się tak o to, aby czemprędzej módz zamienić pracę na brzęczącą monetę.

Naturalnie myślała tu tylko o pracy jego, bo ze swej własnej pragnęła jak najwcześniej osiągnąć materyalne korzyści — popychała ją do tego ambicya, chęć wypróbowania sił własnych; dochody pieniężne, będące niejako uznaniem przez społeczeństwo wartości zdobytego dyplomu, stanowiły dla niej uwieńczenie jej starań — lekceważąc pieniądze, marzyła o nich jednak, tak jak artysta marzy o wieńcach i oklaskach.

Z pomiędzy wszystkich koleżanek z jedną Stefą tylko utrzymała Olga dawne, przyjazne stosunki; odwiedzały się wzajemnie dość często i spędzały długie godziny na pogadankach, w których potrącano kolejno o wszystkie zagadnienia społeczne i moralne, prócz jednej, jedynej kwestyi miłości. Tego tematu nie poruszały nigdy — dla Stefy nie istniał on dotąd — Olga miała wstręt do tak zwanych, „zwierzeń“, któremi młode dziewczęta zapełniają nieraz długie godziny próżniaczego życia. Raz jeden, w chwili szczególnego uniesienia, otworzyła aż do dna duszę swoją przed koleżanką — ale im bardziej myśl o Kornelu wcielała się w każde jej tchnienie, tem mniej potrzebowała, a nawet mogła o tem mówić.

Przebywały teraz zresztą cały świat wrażeń nowych, w którym rozumiały się i odczuwały wzajem doskonale. Obie z jednaką gorączką i pragnieniem wiedzy uczęszczały na wszystkie wykłady, obie rwały się do przyszłości mającej im przynieść niezależne i zaszczytne stanowisko w społeczeństwie, obie w chwili obecnej przechodziły przez lekkie rozczarowanie — bo to życie uniwersyteckie, o którem się tyle namarzyły, zbliska wyglądało trochę inaczej niż w dalekich rojeniach.

Nie każdy wykład otwierał przed niemi nowe światy wiedzy, i ciskał promienie, w czarną otchłań ciemności otaczającą wszystkie, bodaj najdrobniejsze zjawiska bytu — na wiele pytań nauka nie dawała odpowiedzi, na inne sączyła tę odpowiedź zwolna, kropla po kropli w rozgorączkowane umysły dziewcząt, które rade były odrazu ogarnąć i zrozumieć. Nauka sucha, drobnostkowa, pnąca się w górę tak mozolnie po milionie szczegółów i szczegółików nużyła je; byłyby chciały posiąść odrazu filozoficzny kamień mądrości — wszak od tego były na uniwersytecie.

A uniwersytet nie był dla nich także takim rajem ziemskim, jakim im się wydawał, gdy za czasów gimnazyalnych spotykały u jego bram gromadki śmiejących się, gwarzących wesoło akademików. Tym, to widocznie lekko było na sercu i dobrze na świecie: biegli na wykłady opowiadając sobie ze śmiechem wczorajsze wieczorne zabawy; gromadami całemi chodzili po spacerach i teatrach, zawiązywali kółka, stowarzyszenia, jedne mające na celu tylko zabawę, rozwój koleżeńskiego życia, inne o podstawach poważniejszych, dążących do osiągnięcia ideału ogólnego dobra. W bibliotece, po wszystkich salach i korytarzach uniwersytetu i politechniki, pełno było tej młodzieży gwarnej, wesołej, zżytej z sobą, jak pszczoły z jednego ula.

Nieliczna gromadka dziewcząt znikała w tej większości męskiej, nie mogąc się z nią jednak zlać i zespolić — ani jedna ani druga strona nie umiała, czy nie chciała zrobić odpowiednich do tego kroków. Studentki wchodziły zawsze w mury uniwersytetu sztywne i onieśmielone, z tem mimowolnem poczuciem, że są tu tylko znoszonemi z łaski uzurpatorkami. Istotnie większość kolegów patrzyła na nie z ukosa; paru zaledwie młodych zapaleńców przyklaskiwało im otwarcie i garnęło się do nich z koleżeńskim uściskiem dłoni, i z temi jednak wiążąca je poufna zażyłość, była jakaś sztuczna, robiona umyślnie, dla zasady. Jeden jest tylko w życiu punkt, na którym mężczyzna z kobietą porozumiewają się kompletnie, i uzupełniają wzajemnie — a ten punkt właśnie obie strony starały się omijać z jednaką, choć różne przyczyny mającą usilnością.

— Obejdziemy się bez mężczyzn i ich miłości, pójdziemy w świat o własnych siłach, pokażemy, że nie jesteśmy stworzone na ich bawidełka, lecz na członków społeczeństwa równie rozumnych i silnych jak oni—rezonowały studentki.

— Niech się cieszą swoim uniwersytetem i patentami, skoro myślą, że im to życie lepiej zapełni niż miłość i rodzinne obowiązki; niech używają swej niepodległości - mówili mężczyźni — Bogu dzięki nie zabraknie jeszcze dla nas prawdziwych kobiet na świecie.

Rzeczywiście nie brakło ich i młodzi akademicy, wyzwoleni patentem dojrzałości z pod rodzicielskiej opieki, używali życia z całą niepohamowaną werwą lat dwudziestu, mało się troszcząc o to, że tam, w sali uniwersyteckiej, siadywało w ławkach obok nich kilkanaście dziewcząt, które ani jednem żywszem uderzeniem serca nie spłacały długu należnego młodości i urodzie.

Wandę taki stan rzeczy zdumiewał i niepokoił w najwyższym stopniu. Nie mogła pojąć co się to działo, że oczy młodych mężczyzn osuwały się po jej twarzy i postaci bez żywszego błysku w źrenicach — że siedzący w ławkach tuż obok niej, poza nią, przed nią akademicy zdawali się zupełnie nie uważać jej obecności, rozmawiali swobodnie nie troszcząc się o nią; krzyżowali obojętne spojrzenia ponad jej pochyloną, złotowłosą główką, dotykali nieraz ramieniem jej utoczonych ramion — u wyjścia przeciskali się obok niej, jakby była drewnianym manekinem a nie kobietą z krwi i kości, rwącą się do życia, odczuwającą każde takie zbliżenie żywszem drganiem nerwów już rozbudzonych, a jeszcze świeżych i niezużytych.

Co się to stało, co się to stało? Na ulicy czuła się przecież zawsze jeszcze magnesem ściągającym ku sobie wszystkie męskie spojrzenia, królową, której potęga wypisana była w zarysie klasycznych kształtów i wabiącym słodyczą uśmiechu ust, trochę odchylonych, jakby śpieszących wiecznie na spotkanie pocałunku — czemuż w bramach uniwersytetu zamieniała się w zwykłego pionka, w studenta podobnego innym, na którego patrzano równie poufale i obojętnie, może trochę mniej życzliwie niż na kolegów mężczyzn.

Z początku, zapisując się na kursa, Wanda przybrała taktykę ciemnych strojów, minek pełnych powagi i chłodu, który obliczonym był na tem pewniejsze rozgrzanie widzów. Gdy plan ten zrobił fiasko, przerzuciła się odrazu w kremowe bluzki, odsłaniające początek szyi w spojrzenia błyszczące zalotnością, w perliste wybuchy śmiechu rozbrzmiewające z lada powodu po korytarzach uniwersytetu. Ale i to nie wiele pomogło — mężczyźni, tak wrażliwi na tego rodzaju ataki na ulicy, na teatralnej estradzie a względnie nawet w salonie, tu, na swoim własnym gruncie, zdawali się niepokonani. Nie w smak im była ta kokieterya sięgająca jedną ręką po doktorat, drugą po plon serc męskich; buntowali się przeciwko potędze, która chciała posiąść wszystkie ich prawa, nie ustępując wzamian nic ze swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nami zgody i solidarności. Wobec jednego wielkiego celu, a mianowicie wobec jedynej wielkiej żądzy, która powinna owładać nami, by tej naszej ojczyźnie, by temu naszemu społeczeństwu polskiemu stworzyć „coûte que coûte“ znośny byt. Gryzą się, więc niech się zagryzą! rzekną przeciwnicy.

Natomiast docinanie prasie rosyjskiej bynajmniej nie może wpłynąć na polepszenie stosunków narodu do narodu, który, trzeba przyznać, jest jeszcze bardzo niedobry i nielojalny. Jeżeli u nas lojalność wobec tronu nie ulega żadnej najmniejszej wątpliwości, jeżeli lojalność wobec państwa jest faktem dokonanym, a tylko nie przez wszystkich należycie odczuwanym i przyznawanym, to bezwarunkowo uczucia sympatyi narodu do narodu nie egzystują jeszcze w należytym stopniu. Zadaniem prasy jest te uczucia rozwijać, a nie tłumić i zaostrzać.

W zwykłym artykule dziennikarskim nie ma miejsca dla rozwodzenia się nad tą sprawą i dla cytowania przykładów. Pozwolę jednak sobie przedstawić jeden przykład wysokiego braku taktu ze strony wielu pism naszych, a mianowicie sąd wydany o tak zwanym „bankiecie prasy“ w czasie uroczystości warszawskich.

Oto kilka pism z wysokości swojego redakcyjnego stołka starało się obniżyć znaczenie owej, jak ją *Kraj* nazywa „skromnej wieczerzy dziennikarskiej“ twierdząc, że z naszej strony było kilku „luzaków“, a ze strony rosyjskiej kilku „reporterów“. Słowo reporter brzmi tu tak, jak żeby było równoważne z zamiataczem ulic. Z jakichże to innych wysokości pisma te odmawiają wszelkiego znaczenia reporterom?

Bezwarunkowo wieczerza ta była aktem mądrym, przewidującym i koniecznym. Wieczerza ta była aktem pokoju i dobrej woli społeczeństwa wobec społeczeństwa. Jeżeliby do tej wieczerzy zasiadło z naszej strony 15 stróżów kamienicznych, a ze strony rosyjskiej tyluż zamiataczy ulic, to niemniej taka wieczerza miałaby większe społeczne i polityczne znaczenie niż tysiące wylewających się na papier artykułów dziennikarskich.

Wieczerza ta dowiodła bowiem, że w naszem społeczeństwie są przecie ludzie, którzy narzekając na hakatystów, na ich szowinizm i na tę ich rasową nienawiść, którą hojną ręką zasiał w Europie żelazny kanclerz, — potrafią jednak sami szukać zbliżenia narodów i ludzi na innej drodze, niż przez obcinanie przeciwnikom uszu ciętymi artykułami dziennikarskimi.

Niektóre pisma przechwalają się tem, że „prasa polska nie poszła na ucztę!“, a to w takim razie zrobiła bardzo źle, bo powinna była pójść! Nic by to nie ubliżyło jej godności jeżeliby dała dowód, że chce wdrożyć dzieło pokojowego zbliżenia się i zapoznania.

Wielu narzeka, że społeczeństwa rosyjskiego nie znamy oprócz miejscowych działaczy, a zatem korzystajmy z każdej okoliczności, by je poznać. Ci, którzy to społeczeństwo rosyjskie znają, sądzą je inaczej niż ci, którzy go nie znają. A zatem poznajmy je wreszcie, zamiast pisać artykuły oparte n a n i e z n a j o m o ś c i.

O ile u nas lojalność wobec tronu nie nie ulega wątpieniu, i lojalność w obec państwa jest prawie ogólną, a tylko brak jeszcze narodowej sympatyi, — o tyle rzeczy mają się tak samo w społeczeństwie rosyjskiem.

Cesarz Mikołaj powiedział wyraźnie, że w naszą szczerość wierzy! że interesa ludności polskiej są równie drogie jego sercu jak interesa reszty poddanych

Władze państwowe widząc, iż my tylko ostatecznie chcemy dziś mieć prawo do życia w obrębie państwa, pozostając tem, czem jesteśmy, to jest Polakami, — a żadnych innych mrzonek nie mamy, — starają się powoli, może trochę za powolnie, — ułatwić nam te warunki życia.

Psują jednak całą robotę i ze strony rosyjskiej nieprzychylne nam jednostki, które nas nie znają, albo znają tylko z notatek o 1863 roku. Oni nie znają nas, a my ich? Więc r a c z m y wreszcie się poznać, a nie piętnujmy każdego maleńkiego aktu zbliżenia, cechą utracenia godności narodowej.

Dla należnego pojmowania godności trzeba być też dobrze wychowanym, a nietylko wykształconym — jak mówił angielski lord. Godność nie zależy na puszeniu się, nadymaniu się i robieniu niegrzeczności. Godność przedewszystkiem warunkuje się spokojem i taktem i pewną życzliwością w obejściu się. W życiu towarzyskiem nadymają się parweniusze źle wychowani i zarozumiali, dobrze wychowany człowiek jest pełen swobody.

Zresztą kto nie chce zbliżać się, niech się nie zbliża, jeżeli nie czuje w sobie zdolności do władania swoim temperamentem i swojemi sympatyami. Ale niech nie potępia tych, co mają tę zdolność lub nie mają rasowych nienawiści w głębi swoich serc.

Tak, trzeba nam życzyć „trochę więcej światła!“ trochę więcej światła, nie nauki, ale światła prawdziwej kultury, o której jesteśmy pewni, że ją posiadamy, a która nam szczególniej na politycznej arenie silnie szwankuje. Może to nic dziwnego, bo nie mogliśmy jej nigdzie przez sto lat wyrobić, ale niemniej sam fakt musimy przyznać koniecznie.

Nie możemy traktować urzędników rosyjskich jako jakieś bezcielesne istoty, których jedynem zadaniem sprawować swe urzędnicze funkcye, jak zadaniem maszyny parowej obracać rozpędowe koło. Nie, ci urzędnicy mają też serce i krew, i zawsze muszą działać pod pewnym naporem tej krwi, czy im każą mięszać politykę do swoich czynności, czy im tego zabronią. Są oni przedewszystkiem ludźmi. Trzeba więc i zbliżać się z ludźmi nietylko z machiną państwową. Odepchną nas? to w każdym razie my będziemy mogli przyznać, że zrobiliśmy swoje. A to wielka radość módz sobie przyznać z czystem sumieniem, że się spełniło swój obowiązek.

Jest to pewnem, że Rosyanie nas nie odepchną, bo mają na dnie swoich natur i serc, strasznie silnie rozwiniętą gościnność, o jakiej my Polacy nie mamy wyobrażenia.

Jeżeliby zaś nawet nas odepchnął który z nich, jakiś wyjątek między nimi, cóż wielkiego? byłby to czyn grubijański, jak każdy inny. Człowiek dobrze wychowany, gdy mu stróż polewający ulicę bryźnie wodą, nie staje zaraz ze stróżem do walki na pięście, zakasawszy rękawy. Co najwyżej poda na niego do sądu. My też możemy oddać tę sprawę pod sąd historyi.

Jest to też cechą złego wychowania nie czuć tej zresztą mało subtelnej różnicy pomiędzy podaniem ręki a pomiędzy płaszczeniem się. Nieraz u nas z naszym butnym temperamentem podanie ręki do zgody identyfikuje się z przeproszeniem. Nie, to rzecz całkiem różna. Hr. Badeni podał nawet rękę jakiemuś tam Wolffowi i to bynajmniej nie ubliżyło mu. Uszanował on nie Imci Wolffa, ale posła do parlamentu, jednego z przedstawicieli narodu. Nic nam nie przeszkadza widzieć w każdym Rosyaninie, czy będzie grzeczny czy okaże się niegrzeczny, przedstawiciela tego narodu, z którym mamy obecnie stałe postanowienie żyć wspólnem życiem państwowem, zachowując swoją indywidualność.

Darkstar.

Bolesław Prus o syoniźmie.

Znakomity nasz powieściopisarz dotyka w swej ostatniej tygodniowej kronice syonizmu, tej tak aktualnej sprawy i powiada o niej, co następuje: „Dążności Syonistów poczytują niektórzy tylko za złudzenia i do tego szkodliwe.

Gdyby nawet — mówią — wyszła od nas połowa żydów, to i cóż z tego?... Zrobiłoby się luźniej i w krótkim czasie płodna rasa wróciłaby do dzisiejszego liczbowego stanowiska.

Modlitwa, utrzymują, w której żydzi codzień błagają Jehowę, aby im zwrócił Ziemię obiecaną, stała się już dzisiaj pustym dźwiękiem. Ale Syonizm może jej treść przywrócić. Do Palestyny ich nie zaprowadzi, ale przeszkodzi uważać ziemię, w której spoczywają kości tylu pokoleń ich ojców, za swoją ojczyznę, kochać ją i szczerze dla niej pracować.

Nie będę rozwodził się nad pierwszem powyższem twierdzeniem. Zapewne, że po wyjściu od nas jakiejś części żydów, zrobiłoby się luźniej. Wątpię jednak czy miejsce ich zajęłyby nowe pokolenia żydów. Prędzej zastąpiłby ich świat chrześcijański, który coraz usilniej pragnie zdobyć stanowiska handlowe.

Ale powyżej powiedziano o jakiejś jednej modlitwie żydów, błagających o powrót do Palestyny. Bardzo powierzchownie znam ten przedmiot, lecz zacytuję więcej niż jedno podobne westchnienie do Ziemi obiecanej:

„Hallelujah. Wiekuisty odbuduje Jeruzalem, rozproszonych Izraela zgromadzi“..

„Teka. Zadmij w wielką surmę na wyswobodzenie nasze i podnieś proporzec na zgromadzenie wygnańców naszych i zgromadź nas z czterech kończyn ziemi. Bądź pochwalony Wiekuisty, zgromadzający wypędzonych ludu Swego Izraela“.

„Haszywa. Przywróć sędziów naszych jak pierwiastkowo, a radców naszych jak w dawnych czasach“...

„Welijeruszalajim. Do miasta Swego Jeruzalem wróć w miłosierdziu i spoczywaj wśród niego jak przyrzekłeś, odbuduj je rychło za dni naszych“...

„Nachem. Pociesz, Wiekuisty, noszących żałobę po Syonie i po Jerozolimie“...

„Elohaj Oby Ci się spodobało Wiekuisty, by odbudowanym został dom Świątyni rychło za naszych dni“...

„Adonaj. Mówią obcy: nie masz dla nich otuchy i nadziei! ułaskawiaj więc lud ufający w Imię Twoje“...

Jak widzimy, nie jest to „jedna“ modlitwa, ale cały legion nie wyglądający bynajmniej na „pusty dźwięk i czczy obrzęd“. I kto wie, czy naród, który od tylu wieków modli się o „zgromadzenie wypędzonych“, czy nie zyskuje przez to coraz większego prawdopodobieństwa, że „zgromadzi się“ i ujrzy „sędziów, jak pierwiastkowo, a radców jak w dawnych czasach“.

Pod moralnym, pod duchowym względem żydzi od bardzo dawna przygotowywali się do Syonizmu, który dziś stał się wykładnikiem nietylko religijnych, lecz ekonomicznych i cywilizacyjnych potrzeb tego narodu.

„Niektóre społeczeństwa przesycone są ludnością żydowską“ — powiedział jeden z członków syonistycznego kongresu i powiedział mądrze.

Bo gdy w najbardziej kwitnących ekonomicznie krajach zaledwie 5 procent ludności należy do stanu handlowego, u nas prawie wszyscy żydzi, czyli 13 procent mieszkańców rwie się do handlu... Jest więc w tej gałęzi pracy straszliwe przeludnienie z którego wypływa: lichwiarstwo, oszustwo, stręczycielstwo, paserstwo i — nędza.. nędza.. nędza.. zabójcza przedewszystkiem dla samych żydów!...

Zaprawdę, że ten, kto wyprowadziłby ich z podobnego „domu niewoli,“ miałby prawo nazywać się Mesyaszem!...

Niektórzy obawiają się, że Turcya nie zniosłaby kilku milionów żydowskich emigrantów.

Mała Azya Armenia, Kurdystan, Syrya — słowem — mniej niż połowa azyatyckiej Turcyi tworzy obszar rozleglejszy od Austryi, Niemiec i Francyi razem wziętych.

Na tym obszarze mieszkaćby mogło 100 a niechby tylko 60 milionów ludności, mieszka zaś naprawdę 16 milionów!... Czyliż więc tam nie możnaby pomieścić bodaj wszystkich 7-u milionów żydów, jacy istnieją na świecie?

Od roku 1862-go, przez dwadzieścia kilka lat, wierzyłem w możność „asymilowania“ żydów, dopóki ostatecznie nie zrozumiałem, że wyraz „asymilacya“ oznacza takie samo przywidzenie, jak np. „flogiston“ — „eliksir wiecznej młodości“ i t. p. Prawda, że co rok zdarzają się rodziny starozakonne, wsiąkające w społeczność europejską, jak co roku trafiają się chrześcijanie, przyjmujący judaizm. Przyczyny zaś obu tych zjawisk szukać należy bodaj czy nie w jakiejś odległej dziedziczności..

Lecz co się tyczy mas żydowskich, te pozostaną „narodem“. Narodem nieszczęśliwym i okaleczałym, który nie posiada własnych terytoryów i jest zorganizowany w kasty, ale niemniej — jest narodem, może nawet posiadającym większą świadomość swojej odrębności, aniżeli jakiekolwiek inne społeczeństwo na świecie. Syoniści niczego nie dodadzą mu pod tym względem; mogą co najwyżej zająć się praktycznem urzeczywistnieniem ideałów narodu żydowskiego. My zaś, oprócz życzliwej pomocy, moglibyśmy tylko zdaleka czuwać, aby żydów nie oszukali ich nowi kierownicy i zamiast na kupno ziemi w Azyi, nie obrócili na inny jaki cel zbieranych pieniędzy.

Zresztą emigracya żydów do Palestyny nie jest żadną nowością. Około miast Jaffy i Jerozolimy istnieje 25 kolonii z 9 tysiącami ludności. Liczba ich może bardzo szybko wzrosnąć, jeżeli prawdą jest, że z samej Galicyi wybiera się około 100 tysięcy żydów.

Przypuśćmy jednak, że „asymilacya“ nie jest złudzeniem i że wielka telerancya religijna, zanik pojęć wyłączności stanowej, złagodzenie antagonizmów rasowych wywoła kiedyś poznanie się, zbliżenie i zjednoczenie dwu narodów, mieszkających od tylu wieków na jednej ziemi. Czy temu zjawisku może przeszkodzić syonizm? Przedewszystkiem każdy uczciwy i rozsądny syonista, prędzej czy później, musi współplemieńcom swoim powiedzieć takie słowo:

— Moi drodzy, wyobraźcie sobie, że już jesteśmy w Palestynie, że Jerozolima już odbudowana, a my już posiadamy swoich sędziów i radzców, jak za dawnych czasów..

W jakiż tedy sposób musielibyśmy zorganizować się, w jaki sposób rozwijać życie nasze, choćby w tym tylko celu, aby nie umrzeć z głodu?...

Oto — mówiłby dalej syonista — musielibyśmy przedewszystkiem pozbyć się wszelkiego rodzaju oszustów, wyzyskiwaczy, paserów, stręczycielów i t. p., oni bowiem przynoszą szkodę narodowi.

Powtóre — musielibyśmy zorganizować się w ten sposób, ażeby co najmniej 50% naszych zajmowało się rolnictwem, ogrodownictwem, hodowlą, leśnictwem i t. d., ze 20% rzemiosłami i przemysłem, ze 2% górnictwem i hutnictwem, z 9% wyrobnictwem, a tylko 5% handlem...

I nareszcie, aby istnieć w ziemi obiecanej, musielibyśmy usunąć Talmud na dalszy plan, a zacząć uczyć się mechaniki, fizyki, chemii, nauk przyrodniczych i wogóle — wchłonąć w siebie europejską cywilizacyę, do której dziś mamy odrazę..

Bez tych zmian — dokończyłby syonista — nietylko społeczne, ale biologiczne istnienie nasze będzie zagrożone w tejże samej Palestynie, która dla nas jest ziemią obiecaną...

Krótko mówiąc, syonista, który nie wyparł się rozsądku, musi masy żydowskie zachęcać: 1 o do praktykowania cnót obywatelskich, a tępienia występków; 2-o do zupełnej reorganizacyi żydów, skierowanej w stronę rolnictwa i przemysłu; 3 o do zajęcia się naukami świeckiemi, któremi dziś bogobojni żydzi pogardzają...

A jeżeli tak jest, więc syonizm złego wpływu na żydów mieć nie może, tylko dobry“.

Rada państwa.

Wiedeń 13 listopada. Po ogłoszeniu rezultatu skrutynium, zwrócił się nowowybrany prezydent p. A b r a h a m o w i c z z przemową do Izby. Posłowie z lewicy wyszli z sali. — P. Abrahamowicz na wstępie swego przemówienia podniósł, że pierwszym obowiązkiem reprezentacyi ludu jest przyczynić się do uzdrowienia parlamentaryzmu. Powinno sobie utorować drogę to przeświadczenie, że zabicie parlamentaryzmu nie poprawiłoby sytuacyi, lecz przeciwnie pogorszyłoby ją. Uzdrowienie stosunków nie może nastąpić przez zwycięstwo lub klęskę jednego stronnictwa, lecz tylko przez pokojowe porozumienie się. Ku temu potrzeba obopólnej dobrej woli, a wyrazem tej dobrej woli powinna być wyrozumiałość nietylko dla własnych interesów, ale także dla interesów przeciwnika. Najpodatniejszym gruntem, na ktorym ta dobra wola może być okazana, jest dobrze zrozumiana austryacka idea państwowa. (Potakiwania na prawicy). Jeżeli na tym gruncie zejdą się dwa tak wybitne narody, jak niemiecki i czeski, urośnie przez to jeszcze bardziej potęga i mocarstwowe stanowisko monarchii. (Huczne oklaski na prawicy). W końcu oświadcza p. Abrahamowicz, że przyjmując godność prezydenta, poddaje się woli Izby i pragnie gorąco odpowiedzieć godnie położonemu w nim zaufaniu.

Po tej przemowie przystąpiła Izba do porządku dziennego, t. j. do dalszej debaty nad wnioskiem o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Pierwszy zabrał głos prezes ministrów hr. B a d e n i. Na wstępie przypomniał mówca, że jeszcze na wiosnę, podczas debaty adresowej w Izbie panów, dnia 20-go maja oświadczył wyraźnie, że gdyby z inicyatywy stronnictw wyłoniły się konkretne wnioski co do uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej, to rząd gotów będzie z jak największą ochotą współdziałać w tej sprawie. Wiadomo, że także w tej Izbie wyłoniły się podobne wnioski, dla tego też korzystając ze sposobności, oświadcza rząd już z góry, że jeżeli te wnioski przyjdą pod obrady, weźmie rząd w pracy nad nimi jak najgorliwszy udział i o ile to będzie w jego mocy, dołoży wszelkich starań, aby ta praca dała pomyślny rezultat. Mówca idzie jeszcze dalej i oświadcza, że nawet w razie, gdyby odnośne wnioski stronnictw natrafiły w tej Izbie na trudności lub nie doprowadziły w możliwie krótkim czasie do pozytywnych rezultatów, wówczas rząd sam ujmie tę sprawę w swe ręce i poruszy wszystkie możliwe sprężyny, ażeby spór między Czechami a Niemcami w Czechach załagodzić pokojowo na podstawie kompromisu w porozumieniu z obu stronnictwami.

„Dzisiejsza moja mowa — rzekł hr. Badeni — może naprowadzi opozycyę na myśl, że ja i cały rząd obecny nie mamy zamiaru usunąć się i zniknąć z widowni. Jeżeli panom to przykrość sprawi, nie mogę na to absolutnie nic poradzić, ale o tem mogę was, panowie, zapewnić, że to, co teraz powiedziałem, odpowiada faktom i że słów moich nie wypowiedziałem lekkomyślnie, aby tylko coś powiedzieć. Sami panowie osądźcie, czy obrana przez was metoda dopomoże wam do osiągnięcia zamierzonego celu i czy na tej drodze, na którą wstąpiliście, łatwiej dojdziecie do porozumienia z drugiem stronnictwem. Rząd, w przekonaniu swem co do znaczenia szczepu niemieckiego i należnego mu w Austryi stanowiska nie da się zachwiać żadnemi, choćby jeszcze więcej zasmucającemi zajściami w tej Izbie. Rozumie się samo przez się, że rząd Jego Cesarskiej Mości, który stara się o to, aby być sprawiedliwym w obec wszystkich nieniemieckich narodów, musi także jak najsumienniej baczyć na swe obowiązki względem narodu niemieckiego. (Zaprzeczenia na lewicy, Wolff woła: „Rozporządzenia językowe“, Schönerer „Wiec w Chebie“). Do dzisiejszych oświadczeń nie skłoniły mnie bynajmniej mowy których ton był nienawistnym, lecz ostatnia mowa brzmiąca więcej na nutę pojednawczą. W końcu pozwolę sobie skonstatować, że powodem tych wszystkich namiętnych skarg nie są rozporządzenia językowe, gdyż podobne rozporządzenia istniały i dawniej. Przekonany także jestem o tem, że opozycya nie działa w złym zamiarze, lecz poddaje się woli narodowo usposobionych wyborców. Czy postępowanie takie jest zręcznem i czy doprowadzi do celu, pozostawiam to do ocenienia panom“. (Huczne oklaski na prawicy).

Po hr. Badenim przemawiali: członek katolickiego stronnictwa ludowego Zallinger, dr. Kronawetter, Włoch Hortis i członek liberalnej wielkiej własności Baernreither. Zallinger, Baernreither i Hortis żądali umotywowanego przejścia do porządku dziennego, a mianowicie Zallinger żądał, aby Izba przeszła do porządku dziennego wyrażając przekonanie, że rozwiązanie kwestyi językowych powinno nastąpić w drodze ustawodawczej, Baernreither zaś wnosił o przejście do porządku dziennego przy równoczesnem wyrażeniu rządowi nagany za dotychczasowe postępowanie i podniesienie konieczności bezzwłocznego przedsięwzięcia stosownych kroków celem zmiany dotychczasowej sytuacyi politycznej.

Przemawiali jeszcze liberał niemiecki Russ i Wojciech D z i e d u s z y c k i. Ten ostatni skonstatował, że wniosku obecnego niepodobna traktować na seryo. Opozycya wniosła swe oskarżenia nie z powodu naruszenia konstytucyi, lecz właśnie z powodu aktu rządowego odpowiadającego zupełnie dotychczasowym zwyczajom konstytucyjnym w Austryi. Dotychczas bowiem takie kwestye zawsze rozwiązywano drogą rozporządzeń, zdaniem mówcy zaś powinny one być rozwiązywane drogą ustawodawstwa krajowego a nigdy państwowego. Walka obecna toczy się o prawa krajów przeciw prawom państwa, a ubolewać należy tylko nad tem, że opozycya prowadzi ją w sposób poniżający parlamentaryzm.

Po mowie Dzieduszyckiego zamknięto dyskusyę. Jako jeneralni mówcy przemawiali za oskarżeniem C h i a r i, a przeciw oskarżeniu H e r o l d.

P. Herold oświadczył, że szkoda nawet słów na merytoryczne zbijanie tego wniosku, ograniczy się więc tylko na zbijaniu niektórych zarzutów, robionych przez opozycyę. Jeden z posłów opozycyjnych rzekł n. p., że rozporządzenia językowe mogą rozbić trójprzymierze, otóż mówca oświadcza, że gdyby trójprzymierze oparte było na tak słabych podstawach, że te rozporządzenia językowe mogłyby je obalić, wówczas ubolewaćby można nad tak chwiejną konstelacyą państw europejskich. (Oklaski na prawicy).

Po kilku faktycznych sprostowaniach przystąpiono do głosowania nad najdalej idącym wnioskiem p. Pacaka o przejście do porządku dziennego, bez żadnego umotywowania. W n i o s e k t e n p r z y j ę t o 177 g ł o s a m i p r z e c i w 171. Za wnioskiem Pacaka głosowali Polacy, Czesi, katolickie stronnictwo ludowe, Słoweńcy, Kroaci, Stojałowczycy i Daniełak, Cena, Kubik, Szponder, Szajer i posłowie ludowi Bojko i Krempa. Trzeci ludowiec dr. Winkowski wyszedł z sali podczas głosowania. To samo zrobili Rusini Okuniewski i Taniaczkiewicz. Z Koła polskiego brakowali podczas głosowania pp. Czarkowski-Golejewski, Horodyski, Wysocki, Weigel, Olpiński i Paweł Sapieha. Ministrowie Biliński i Rittner, będący zarazem posłami, nie głosowali. Daszyński i Kozakiewicz głosowali razem z obstrukcyą niemiecką.

Na końcu posiedzenia przyszło do burzliwych scen. Antysemici i narodowcy niemieccy czynili Okuniewskiemu gorzkie wyrzuty za to, że Rusini nie głosowali z nimi, pomimo że oni podpisali mu wniosek o oskarżenie ministrów za wybory galicyjskie.

Wielu posłów polskich i czeskich podążyło na skrajną lewicę i ściskali dłonie Stojałowczyków i dwóch ludowców, gratulując im, że głosowali razem z Polakami. Daszyński irytował się tem i wołał do członków Koła: „Wy tu nie macie nic do szukania.“ Narodowcy niemieccy zaś krzyczeli: „Zabi rzcie sobie tych chłopów polskich darujemy wam ich.“ Między posłem Lewickim a Niemcem Peschką przyszło do ostrego starcia.

Posiedzenie zamknięto o godzinie 8-ej minut 20 wieczorem. Następne odbędzie się we środę. Posiedzenie komisyi budżetowej odbędzie się dziś przed południem.

Z izby sądowej

Sambor 12 listopada.

(*Krwawe prawybory w Komarnie*).

Trzeci z rzędu świadek, a główna ofiara rozpasania chłopskiego, dr Leon Jakliński, poseł na Sejm krajowy, burmistrz m. Komarna i lekarz, liczący lat 47, zeznaje: W dniu prawyborów już od rana istniało pewne roznamiętnienie; obóz polski walczył z ruskim. Rusini pobili rano stronnika obozu polskiego, Michela. Wskutek tak nieprzychylnej pozycyi Rusinów, Polacy mieli zamiar zupełnie usunąć się od głosowania. Tymczasem nadeszło ze starostwa znane już odroczenie wyborów. Świadek obwieścił to zebranym przed kancelaryą gminną i kazał o tem wybębnić po mieście. Następnie powrócił do domu; po drodze zauważył, że ludność, ugrupowana w rozmaitych punktach miasteczka, patrzy nań z niechęcią. Niebawem woźnica, który wiózł świadka do szpitala, a następnie do sądu, powiedział mu, że ludzie gotują się obić burmistrza. Po drodze już wygrażano się. Piliński, zwany „hołodny“, wołał: „pan pożałujesz tego odroczenia“. Gdy świadek powracał do domu, chciano zatrzymać konie i rzucano mu w twarz błoto. Andrus Jaremkiewicz (oskarżony) krzyknął do świadka: „baciarz“. Świadek zoczywszy żandarma Hrankowskiego, żądał, aby uwięził Jaremkiewicza, ale żandarm tego nie zrobił. Świadek wstąpił jeszcze do apteki, tam pożyczył sobie rewolweru i pojechał do domu, aby zabrać żonę do pobliskiego dworu, do Chłop. W tem przybył p Trojan, który poradził dr. Jaklińskiemu udać się do Towarzystwa zaliczkowego i tam za pośrednictwem kasyera Olchowego, Rusina, popróbować jeszcze raz porozumienia. Świadek posłuchał. Przed budynkiem Towarzystwa stały tłumy, sądząc, że przecież odbędą się wybory. Olchowy poszedł jako parlamentarz, p. Trojan rozmawiał z kilku włościanami, świadek zaś stał obojętnie. Nagle posłyszał wrzawę i dobijanie się do biura. Chciał więc drugiemi drzwiami wydostać się z biura, ale drzwi, prowadzące z trzeciego pokoju do sieni, były założone sztabą żelazną. Szturm tymczasem stawał się coraz gwałtowniejszym. Niebawem wtargnął tłum do wnętrza rzucił się na świadka i pobił go. Na chwilę znowu wszystkie pokoju się opróżniły, bo zjawił się żandarm. Ale zuchwalcy wnet wtargnęli drzwiami i oknami, świadka ponownie wzięto w obroty, ktoś chciał go nawet przytłoczyć szafą. Świadek wskoczył w bok, gdy w tem przez okno padł kamień, który tak silnie ugodził świadka w głowę, że świadek zatoczył się. Zaraz jednak oprzytomniał, a Piliński, zwany „gruby“ porwał go w ramiona, pocałował i wyniósł przez tłum do mieszkania państwa Wąsowskich. Czując, że napad na ich pomieszkanie urządzono z jego powodu, starał się świadek uspokoić chłopstwo, stanął więc w drzwiach prowadzących do sieni i przemówił do tłumu. Ktoś go jednak wypchnął, świadek upadł, i wówczas znęcano się nad nim ze zwierzęcą zaciekłością. Zjawił się wtedy wachmistrz Popiel, na widok którego zgraja się rozstąpiła. Świadek chciał pod osłoną żandarma wyjść na ulicę. Uczynił to w istocie, ale po drodze wskutek jednego silnego uderzenia wpadł do rowu. Tłum znowu rzucił się na swą ofiarę i znowu długo się pastwił nad świadkiem.

Dr. Jakliński obwinia imiennie oskarżonych Pilińskiego „hołodnego“, Górnego i Karabina, przyczem żali się na żandarmeryę, iż za mało okazała stanowczości wobec rozwydrzonego tłumu. Niezdolności do pracy zawodowej, wynikła z pobicia świadka, trwała 35 dni.

W sprawie zarzutów wymierzonych przeciwko żandarmeryi zabrał kilkakrotnie głos prokurator p. Stobelski, zwracając świadkowi uwagę na to, że przecież niepodobna przypuszczać, aby żandarmi stawali po stronie ekscendentów.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków, 12 listopada.

(*Oszust spedytor*).

Przed tutejszym sądem rozpoczęła się wczoraj rozprawa o usiłowane oszustwo na szkodę kolei cesarza Ferdynanda, popełnione przez Adolfa Hamburgera, spedytora w Granicy zamieszkałego w Warszawie, poddanego rosyjskiego.

Hamburger w ciągu roku 1894 przedłożył dyrekcyi kolei północnej 319 pospiesznych listów trachtowych na przesyłkę świeżych owoców, które pod jego adresem były transportowane i dołączył do tych listów 27 reklamacyj, żądając zwrotu rzekomo nadpłaconej należytości za przewóz w sumie 7976 zł. 35 ct., a żądanie swoje oparł na tem, że przy obliczaniu należytości, przyjęto taryfę za przesyłki zwyczajne i podniósł, że na wszystkich przez niego przedłożonych listach frachtowych zamieszczonym jest dopisek, bądź ręką bądź stampilą: „Als Frachtgut zu berechnen, beschleunigt zu befördern“, na co według zdania Hamburgera przy opłacie należytości nie zważano, lecz powzięto opłatę za przesyłki pospieszne.

Dyrekcya kolei Północnej zarządziła dochodzenie, którego wynikiem było, że dopisek wzmiankowany zamieszczony został na listach frachtowych nie w czasie nadania towarów do przesyłki, lecz znacznie później, po zupełnem wyrównaniu przesyłki.

Oskarżony odpiera wszelkie zarzuty, a natomiast zarzuca kolei Północnej, że przy przewożeniu towarów przekracza terminy ustawą przewidziane, przytaczając przykład, iż w b. r. jeden z jego klientów z powodu opóźnienia przesyłki pomarańcz stracił 1250 zł. z powodu tego, że przesyłka szła aż 9 dni. Kolej za opóźnienie ofiarowała się zwrócić 24 zł. (?)

Dzisiaj, w drugim dniu rozprawy, oskarżony, który odpowiadał z wolnej stopy, nie stawił się, lecz przysłał swemu obrońcy list z zawiadomieniem, iż wyjeżdża do Granicy celem przywiezienia ksiąg i innych dowodów swej niewinności. Wobec tego rozprawa została odroczona. Ciekawość jest ogólna, czy Hamburger stawi się, czy też da za wygraną i zrzeknie się zamiaru rehabilitacyi.

* * *

Lwów 13 listopada.

(*Sprawa Gumowskiego i towarzyszy*).

Dziś po godz. 1 ogłoszono werdykt sędziów przysięgłych. Gumowskiego uznano winnym zbrodni usiłowanego włamania się do kas 8 głosami przeciw 4, zaś Zygmunta, Henryka i Tadeusza Wójcikiewicza uwolniono od tej winy: pierwszych dwóch 12 głosami, ostatniego 7 głosami. Nadto potwierdzili sędziowie przysięgli 12 głosami winę Gumowskiego co do sfałszowania weksli.

Trybunał skazał Gumowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

Kronika.

Lwów 13 listopada.

Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko powraca w niedzielę rano do Lwowa.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Stanisława Konosiewicza, Mieczysława Hlebowickiego, Antoniego Hilewicza, Piotra Peniszkiewicza, Ludwika Ostrowskiego, Franciszka Wolańskiego, Zygmunta Wacha, Jana Rudego, Franciszka Przewoźniczka i Jana Kacza; dalej kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi oficyałów podatkowych: Juliana Sawczyńskiego, Stanisława Kukułkę, Jana Dubrawskiego, Jana Muszyńskiego, Mieczysława Gostwickiego, Józefa Krämera, Teofana Baczyńskiego, Władysława Harasska, Edwarda Stepkiewicza, Grzegorza Mycawkę, Jana Obuszkiewicza, Jakóba Miętusa, Klemensa Hołyńskiego, Jana Olpińskiego, Zdzisława Zawadzkiego, Andrzeja Hrywnaka, Władysława Podkowińskiego, Józefa Schneidra, Konstantego Stetkiewicza i Stefana Prodziewicza.

Ze sfer kolejowych. Mianowania: Rewident Leon Karciński kontrolorem ruchu przy dyrekcyi kolejowej w Krakowie, asystent Edward Gerhard naczelnikiem stacyi w Muszynie Krynicy, adjunkt Teofil Dąbrowski naczelnikiem stacyi w Limanowej, Andrzej Tałapka naczelnikiem stacyi w Bogumiłowicach.

Przeniesienia: adjunkt Edmund Veith z Podgórza Płaszowa do Krakowa, adjunkt Bazyli Mokrański z Tarnowa do Krakowa, inżynier Edward Karaś z Muszyny-Krynicy do Rzeszowa, asystent Wilhelm Wojewoda z Dembicy do dyrekcyi kolejowej w Krakowie.

Raut dziennikarski. Wczoraj o godz. 4 po południu odbyło się w mieszkaniu pani Zdzisławowej Marchwickiej zebranie gospodyń rautu dziennikarskiego, zapowiedzianego na dzień 4 grudnia br. Zaproszone panie stawiły się w komplecie, co się zdaje najlepiej świadczyć o żywem zainteresowaniu, jakie zabawa ta zdołała obudzić w naszem mieście. Gronu gospodyń zdał p. Skrzyński sprawę z przebiegu dotychczasowych prac komitetu, które to sprawozdanie przyjęto do wiadomości z tą jedynie zmianą, iż obok kart wstępu po 2 zł. od osoby, zadecydowano sprzedaż biletów familijnych, ważnych dla czterech osób po cenie 6 zł. Zaproszeń komitet rozsełać nie będzie. Nadto wybrano komitet ściślejszy dla sprawy urządzenia bufetu, złożony z pań: Marchwickiej, Gubrynowiczowej, Stroynowskiej i Wernerowej, tudzież postanowiono zaproszenie obszerniejszego komitetu pań. Obrady tego komitetu odbędą się w dniu 21 bm. w mieszkaniu p. prezydentowej miasta, Godzimirowej Małachowskiej.

Z Niska nam piszą: Odbył się tu 12 b. m. wybór prezesa Rady powiatowej w miejsce nieod-

żałowanej pamięci hr. Hompescha. Wybrany został dr. Klemens Kostheim, długoletni wiceprezes i poseł na Sejm krajowy.

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie posiada w nowym lokalu przy ulicy Krupniczej l. 16 odpowiednio urządzony pokój dla nauczycielek bawiących chwilowo w mieście, czy to w celu uzyskania posady przez biuro Stowarzyszenia, czy też potrzebujących wypoczynku po pracy, lub ciszy do przygotowywania się do egzaminów fachowych. Od chwili zgłoszenia mieszkanie to jest ciągle prawie zajętem, co najlepiej świadczy, o ile na czasie było takie udogodnienie. Doborowa biblioteka zaopatrzona w dzieła naukowe ułatwia pracę osobom potrzebującym podręczników.

Pierwszy odczyt popularny, urządzony staraniem lwowskiego Tow. oświaty ludowej, odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 5 po południu w szkole św. Anny. Mówić będzie dr. E. Romer: „O ziemiach dawnej Polski“.

Pomyślny zwrot. Warszawskie *Słowo* donosi: Przed kilkoma miesiącami w chwili przejścia kolei nadwiślańskiej na rzecz skarbu, podaliśmy z poważnego źródła informacyę, że urzędnicy tej kolei mogą być o los swój spokojni, gdyż żadne translokacye czynione nie będą i tylko urzędnicy wydziałów, jakie ulegną zwinięciu, spadną z etatu na ogólnych zasadach. Informacye te, jak dotychczas, okazały się zupełnie prawdziwe; obecnie zaś z tego samego źródła otrzymujemy wiadomość, że odtąd w organach kolejowych centralnych w Petersburgu przyjęto jako zasadę, że w awansowaniu urzędników i oficyalistów kolejowych, zarówno na kolejach skarbowych, jak i prywatnych, tak w Królestwie Polskiem, jak i w cesarstwie, żadne ograniczenia procentowe względem urzędników katolików i Polaków czynione nie będą. Przy awansach kierować się tylko należy zdolnościami i zasługą kandydata, przy przyjmowaniu zaś nowych kandydatów na służbę również żadne różnice podobne stosowane być nie mają; o przyjęciu nowego urzędnika orzeka jedynie jego kwalifikacya naukowa, lub specyalność, jakiej się poświęca. W ten sposób ograniczenia procentowe, stosowane od roku 1893, to jest z chwilą przejścia kolei terespolskiej na rzecz skarbu, na kolejach skarbowych w Królestwie, a następnie na kolejach prywatnych względem urzędników Polaków ustają, co potwierdziło już kilka ostatnich nominacyj.

Po „wielkiej dyskusyi antisemickiej“. Prezes „Czytelni katolickiej“, prof. Thulie otrzymał we środę ze strony żydowskiej list anonimowy, w którym autor ze swej strony wykazuje potrzebę zaprowadzenia szkoły wyznaniowej. Prof. Thulie udzielił nam tego listu, dodając, że sam najzupełniej podziela zapatrywanie anonima. My ogłaszamy go tem chętniej, w imię maksymy *„audiator et altera pars“*, ponieważ głos ten izraelity na uwagę zasługuje i — jak to zresztą rzeczą wiadomą — jest wyrazem usilnych życzeń żywiołu żydowskiego co do szkoły wyznaniowej.

Oto ów list:

„Wielmożny Panie Profesorze Dobrodzieju!

„Po wczorajszej dyskusyi o antysemityzmie godziłoby się dyskutować o drugiej stronie medalu, a mianowicie: czy to uchodzi, aby w krakowskich i lwowskich szkołach ludowych, młodzież wyłącznie żydowską, uczyli nauczyciele katolicy; aby takimi szkołami kierowali dyrektorzy i dyrektorki religii katolickiej; aby katolicy wychowywali młodzież wyłącznie żydowską w duchu religijno moralnym (w jakiej religii? — albo to hypokryzya albo blaga!) Czy może kierownik lub nauczyciel katolik, bez ujmy dla swojej religii uczyć lub kierować w niedziele, a w soboty i żydowskie święta świątkować i nadto do bożnicy prowadzić tę młodzież, a zarazem być i dobrym katolikiem i wzorem dla tej młodzieży pod względem religijno-normalnym (rozumie się w duchu żydowskim, bo religii neutralnej na razie nie ma?) Z tytułu *non olet* przecież tej sprawy traktować nie można, skoro ze względów na wyznanie katolickie nie wpuszcza się nauczycieli żydów, do lwowskich i krakowskich szkół, które nieraz więcej niż połowę dziatwy mają żydowską.

Jako do Profesora, Radnego m. Lwowa i Prezesa Czytelni katolickiej stosuję to zapytanie, a sądzę, że załatwisz je po myśli Pisma świętego tem pewniej, że do szanownej Czytelni należy tyle sławnych pedagogów.

„Z uznaniem dla wszelkiej pracy uczciwej i bogobojnej — najniższy sługa *Salomo ben Dawid.*“

Zamach samobójczy. Z Wiednia nam piszą: Dr. Maksymilian Gumplowicz, syn profesora uniwersytetu w Gracu dra Gumplowicza, kierownik seminaryum dla języka polskiego na uniwersytecie wiedeńskim i zajmujący wybitne stanowisko wśród polskiej młodzieży uniwersyteckiej w Wiedniu, chcąc sobie odebrać życie zranił się wczoraj ciężko wystrzałem z rewolweru. Powodem rozpaczliwego czynu ma być nieszczęśliwa miłość. Wśród studentów słowiańskich, którzy byli jego słuchaczami, wywołał ten zamach samobójczy wielkie współczucie.

W Stambule pada od onegdaj śnieg.

Domy sześciopiętrowe rozpoczyna budować Warszawa. W roku przyszłym powstanie kilka takich domów na Nowym Zjeździe, obok gimnazyum realnego.

Poświęcenie kościoła. W Derżowie, w pow. żydaczowskim, poświęcił ubiegłej niedzieli ks. biskup Weber nowowybudowany kościół dla zamieszkujących tę ruską wieś Polaków. W uroczystości wziął udział ks. Wróblewski T. J. ze Lwowa, który wygłosił w nowym kościele pierwsze kazanie, oraz chór „Echa“.

Zgromadzenie członków krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń, mających prawo głosowania w obwodzie jasielskim, zwołuje na dzień 20 b. m. na godzinę 10 rano do sali rady powiatowej w Jaśle p. Jan Trzecieski, delegat obwodu jasielskiego do rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp.

Doskonałego służącego miał przez sześć ostatnich tygodni dr. Natan Loewenstein. Służący ten, Jan Kosmalski, wykradał swemu służbodawcy rozmaite kosztowności i pieniądze. Znudziło mu się wykradanie dziesiątek i stuguldenówek, tymi dniami więc sprzątnął swemu panu portfel z kwotą 1.900 zł. Służbodawca zrewidował kufer Kosmalskiego, znalazł tam wiele skradzionych rzeczy, a przy rewizyi ubrania Kosmalskiego pugilares z kwotą 1775 zł. Kosmalskiego oddała policya do sądu karnego.

Wypadek z gazem acetylenowym. Ślusarz Bielecki, czyszcząc wczoraj na głównym dworcu kolejowym zbiornik gazu acetylonowego, zbliżył się z zapaloną świecą do zbiornika, wskutek czego gaz wybuchł, a Bielecki i jego pomocnik Tarnawski odnieśli bardzo dotkliwe poparzenia. Wina cięży na Bieleckim, gdyż ostrzegano go przed zbliżaniem się do zbiornika ze świecą. Obydwu poparzonych odesłano do szpitala. Wskutek eksplozyi w izbie, gdzie się zbiornik znajduje, pękło kilka szyb. Pan naczelnik dworca lwowskiego powinien wydać surowe rozporządzenie co do obchodzenia się z gazem acetylenowym, gdyż jest to gaz bardzo niebezpieczny i nigdy nie można z nim być ostrożnym.

„Orient Ekspress“. Dnia 16 bm. odbędzie się próba pociągu „Orient Ekspres“ z Paryża, przez Berlin, Kraków, Lwów, Czerniowce, Belgrad do Konstantynopola. Dotąd pociąg ten szedł przez Wiedeń, Budapeszt. Nowy kierunek tego pociągu, idącego z chyżością 80 kilometrów na godzinę, skraca czas podróży o całe 8 godzin.

Koncert artystki operowej panny Dory Stauberówny, odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła“. W koncercie tym wezmą udział panie Bednarzewska, Gąsiorowska, Zofia Stauberowa oraz prof. Neuhauser.

W sprawie spółki naftowej „Potok“, otrzymujemy następujące pismo: Będąc dobrze poinformowanym w sprawie „Potoku“, pospieszam uzupełnić wczorajszą notatkę *Przeglądu.* O sprzedaży „Potoku“ toczą się od kilku dni pertrakcye z pewną poważną firmą bankierską z Berlina, która zgłosiła się do jednego z adwokatów lwowskich i oświadczyła gotowość nabycia tego przedsiębiorstwa. W kancelaryi adwokata tego toczyły się we środę pertraktacye, które doprowadziły do poinformowania obu stron o stanie rzeczy w „Potoku“, nie doprowadziły jednak jeszcze do propozycyi o cenę kupna, gdyż zastępca banku berlińskiego zastrzegł sobie termin kilkudniowy do wniesienia oferty na kupno, która dopiero na zgromadzeniu akcyonaryuszów w Krakowie dnia 21 bm. odbyć się mającem, będzie rozpatrywaną.

Co do stanu rzeczy w „Potoku“ nadmieniam iż do spółki należy 200 uczestników z kapitałem 1,300.000 zł., a należy do nich kopalnia w Potoku z 31 morgami, Bandrów, Mszaniec, Kryg, Kobylanka i Zagórz — tereny, które mają za sobą jak najlepsze ekspertyzy geologów. „Potok“ z 12 w ruchu będących szybów, wydaje rocznie 500 cystern nafty. Chwilowo — być może — położenie tego przedsiębiorstwa nie jest świetne, lecz wcale nie rozpaczliwe, skoro bowiem w „Potoku“ można wywiercić jeszcze 42 szybów, skoro były tam szyby wydające po 1.000 przeszło cystern nafty rocznie, skoro z Muszańca, Bandrowa, Krygu, Kobylanki i Zagórza niejedna cysterna da się wydobyć, to chyba o rozpaczliwej sytuacyi mowy być nie może. Zgłaszali się w ostatnich czasach kapitaliści węgierscy, którzy usiłowali się wkupić do spółki ofiarując 500.000 zł. tytułem wkładki, zarząd jednak propozycyę te odrzucił, bo wierzy, że kapitałami krajowymi da się przedsiębiorstwo to prowadzić.

147 000 rubli skradł z Kasy depozytów sądowych w Petersburgu asesor sądu Teofil Klemens Przilenzsky liczący lat 58 i uciekł prawdopodobnie do Austryi.

Napad na p. Ehrenberga. Policya krakowska wyśledziła onegdaj i aresztowała socyalistów Tellera i Zaczyńskiego oraz ekspresa Babraja, którzy uczestniczyli w napadzie na redaktora *Głosu Narodu.*

Walka siłaczy wiedeńskich. W Wiedniu odbyły się we czwartek publiczne zapasy dwóch znanych atletów Türka i Bindera. Wielka sala, mająca być widownią tej walki, długo przed rozpoczęciem już była po brzegi zapełniona publicznością. Przewodniczący *jury* powitał zgromadzonych krótką przemową i przedstawił resztę członków komitetu. Wśród publiczności znajdował się znany sportsman hr. Lamezan-Salius i najlepszy szermierz armii austryackiej, pułkownik Igalffy. Kluby sportowe wiedeńskie korporacyjnie zjawiły się, ażeby być świadkami pamiętnej tej walki. Zapaśnicy z początku odbyli kilka zwyczajnych ćwiczeń ciężkami, poczem Binder podniósł powoli ponad głowę dwie ciężki łącznej wagi 110 kgr. 30 dekagr.; Türk prześcignął go, podnosząc w sposób nienaganny o 30 dekagr. więcej. Następnie Binder podniósł raptownie ciężki, z których jedna ważyła 62 kgr. druga 62·8 kgr. Türk zaś powtórzył to ciężkami o 62 kgr. i 69.8 kgr., jednakże nie potrafił zupełnie wyprostować rąk. Z kolei Binder podniósł kulolaskę (kulolaska nazywa się w języku gimnastycznym długi drąg żelazny, mający na obu swych końcach żelazne kule) ważącą 69·5 kgr., Türk tak samo podniósł kulolaskę o 74 kgr. Binder wzniósł zwolna bardzo ładnie drążek wagi 110·2 kgr., Türk i w tem go przewyższył, wznosząc 127·7 kgr., czem osiągnął rekord światowy w tem ćwiczeniu. (Wyraz rekord światowy oznacza to, co dotychczas gdziekolwiek w najwyższym stopniu wykonano w pewnym rodzaju ćwiczenia). Następnie Binder wykonał nowe ćwiczenie, podnosząc od ziemi 100 kgr. trzy razy, a dwie ciężki 50-kilogramowe dwa razy. Na to odpowiedział Türk ćwiczeniem, które obudziło sensacyę u sportowców: usiłował podnieść raptownie drążek o 155 kgr. (dotychczasowy rekord światowy wynosił 154·2 kg.) Zrazu nie udało się; pozwolono mu ażeby odpoczął i wytchnął, niestrudzony atleta jednak po upływie zaledwie jednej minuty rozpoczął na nowo ćwiczenie to trudne i wśród hucznych oklasków publiczności udało mu się przewyższyć po raz wtóry rekord światowy. Potem jako przyczynek podnosił zwolna dziewięć razy drążek 100-kilogramowy. Formalną burzą oklasków nagrodzono dzielnych atletów.

Kolor niebieski mleka. Niebieskie mleko nie jest ani objawem słabości krowy, ani skutkiem nieczystego powietrza, jak to mniemano, lecz skutkiem obecności pewnego bakcylusa, zwanego po łacinie „Baccillus cyanogenus“. W piwnicach lub mleczarniach, w których się ów laseczniк znajduje, zsinieje prawie każde mleko. Rozumie się samo przez się, że bacylus ten zagości się w pierwszym rzędzie tam, gdzie panuje nieczystość, tudzież powietrze wilgotne i stęchłe. Nie ma na niego innej rady, jak tylko gruntowna dezynfekcya lokalu i naczyń. Lokal należy w takim razie dobrze wykadzić siarką, części drzewne obmyć gorącym ługiem, a wszystko wapnem obielić. Naczynia czyści się przez dłuższe wygotowanie.

O piciu przy jedzeniu, a zwłaszcza przy obiedzie, różnią się zdania lekarzy bardzo, a i z własnego wiemy doświadczenia, że gdy jednym picie podczas obiadu dobrze robi, innym szkodzi. Faktem jest jednak stwierdzonym, że podczas gdy napoje ochładzające przy spożywaniu potraw ciężkich przyspieszają proces trawienia, to wprost przeciwny wywołują one skutek po spożyciu potraw lekkich i wodnistych. Chcąc zachować zdrowie, nie należy więc przy stole ani po obiedzie wiele pochłaniać napojów, a przedewszystkiem unikać należy zimnej wody, gdyż ta osłabia żołądek i działa bardzo szkodliwie na proces trawienia. W dwie lub trzy godziny po spożytym obiedzie picie nietylko nie szkodzi, ale przeciwnie wywiera bardzo dodatni skutek.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 5, w poł. +2 R., Bar. 773. Spada. Pogoda.

Myśli.

Co też słonie złego zrobiły, że im natura dała takiego *nosa?*

Lepiej być poczciwym gratis, niż z bojaźni kary.

Pewien woli talię kobiet, niż talię kart, choć w kartach są aż cztery damy.

Mała potrzeba więcej potrzebuje, niżby największemu zbytkowi zbywać mogło.

W chłodnej atmosferze zdawkowej uprzejmości towarzyskiej prawda bardzo rzadko może się pokazywać nagą.

Człowiek tak często okłamuje samego siebie, iż dziwić mu się nie można, gdy, dla rozmaitości, zaczyna okłamywać bliźnich swoich.

Jeżeli nie jesteś zdolny do wydawania światła, staraj się przynajmniej być w życiu lichtarzem.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny ze śpiewami w 5 aktach Karola Brzozowskiego. Dziś wieczorem „Małka Szwarzenkopf“. W niedzielę po południu „Urzędowa żona“. W niedzielę wieczorem „Córka pułku“. Rozpocznie „Lekka kawalerya“, operetka w 2 aktach Souppe'go. W poniedziałek po raz drugi „Kolega Crampton“. We wtorek „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervego. We środę „Światowe kobiety“, rozpocznie „Zemsta bogini“, komedya w 1 akcie Pawła Ferrier.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Gerhard Hauptman jest niezawodnie największym dramatycznym pisarzem w Niemczech. Przerasta on całą głową innych nietylko siłą swojego talentu, lecz szczerą poezyą, jaką owiane są jego dzieła, filozofią przenikającą postacie i tendencye, oraz głębią psychologiczną, w którą zapuszcza swój autorski skalpel. Ponadto Hauptman nigdy nie jest zdawkowy, powszedni, choć mówi o rzeczach najzwyklejszych — nie deklamuje, lecz właśnie prostotą i, powiedziałbym, niezrównaną szczerością przejmuje, porywa i bez używania patosu wstrząsa do samej głębi...

Wystawiony wczoraj po raz pierwszy „Kolega Crampton“ na lwowskiej scenie jest podobno pierwszą komedyą Hauptmana osnutą na tle życia codziennego. Ale i w tej komedyi dramatyczność samego pomysłu wyższa ponad wolę i, nawet dobre chęci człowieka, wije się przez wszystkie sytuacye wszystkich pięciu aktów, z jakich się sztuka składa, a streszcza się, jakby w słońcu psychologicznem, w tytułowej roli.

Crampton — to jest artysta malarz, profesor akademii, mistrz poraniony w swojej ambicyi artystycznej przez filistrów, bazgraczy i, jak się sam wyraża „pasztetników“. Nie uznaje nad sobą nikogo, drwi z akademii i z jej profesorów, a nawet swój zawód nauczycielski uważa za prostą komedyę i nic więcej.

Takie jest duchowe usposobienie Cramptona, które pomału podgryza cały jego organizm i rzuca go w stan newrozy, rozwijającej się pod wpływem nadmiernego używania trunków i życia w wysokim stopniu rozgorączkowanego. Crampton nie jest już człowiekiem młodym — ma dzieci i żonę, która pochodzi ze zwykłej szlacheckiej rodziny i ani aspiracyj męża, ani jego samego nie rozumie i nie chce rozumieć. Każdy dzień przynosi Cramptonowi nowy zawód, aż nareszcie dostaje dymisyę, jako profesor akademii, wierzyciele zabierają mu wszystko, żona z dwiema córkami ucieka do swoich rodziców, a pozostaje przy nim trzecia córka, najmłodsza Gertruda, która do ojca jest przywiązaną tak silnie, że go opuścić nie chce, choć on szczególnem zachowaniem się swojem chce ją zrazić do siebie, bo powiada: „choć jest boskie przykazanie: czcij ojca twego i matkę twoją — ty mnie nie czcij, bo ja tego nie wart..“ Ale poczciwa jego córka, dziewczę dziwnie proste, niewinne, sympatyczne i poetyczne, ojca nie odstępuje i choć on, zrujnowany, ukrywa się w jakiejś wynajętej przy restauracyi norze, śledzi go, odkrywa i osładza dni chorego artysty, do czego jej pomaga dawny uczeń Cramptona, Maks, który kocha się w Gertrudzie, żeni się z nią, będąc sam bardzo zamożnym. — Dla zacnej młodej pary, oczywiście, tworzy się życie pełne powabów, wdzięku i rozkoszy, ale Crampton mimo opieki zacnych ludzi, skończył swoją karyerę, i jako człowiek, i jako artysta, co więcej musiał ją skończyć, bo psychologicznie nie był zależnym od siebie. Ściśnięty pierścieniem swoich namiętności i natury, wydostać się z niego nie był w stanie i w tem właśnie leży cała dramatyczność Cramptona. Komedya składa się z pięciu aktów, ale właściwie dominuje w niej tylko jedna, jedyna postać Cramptona, bo nawet Maks i Gertruda, to tylko dwie migające gwiazdki, na któreby nikt nie spojrzał, gdyby nie krążyły koło Cramptona.

Widocznem też jest, że autor do oświetlenia, wypuklenia i zrozumienia głównej postaci użył całego aparatu sytuacyjnych epizodów i postaci, które po jednej lub dwóch scenach, znikają zupełnie. Ale mimo to, budowa sztuki nie ma ani jednego rysu szablonowego, ani jednego momentu banalnego, ani jednej sceny spłowiałej — wszystko dziwnie oryginalne, ludzkie, a niezwykłe... Rzecz prosta, że tytułowa rola stanowi o całem powodzeniu scenicznem sztuki, ale ma się rozumieć, o powodzeniu aktorskiem, bo duża i trwała wartość literacka i artystyczna Cramptona, pozostanie zawsze, mimo złej czy dobrej gry danego artysty.

Pan Ruszkowski grał u nas Cramptona. Śledziłem grę artysty z wytężoną uwagą, nie spuściłem z oka, ani jednego gestu i bez żadnych komplimentów przyznaję, że p. Ruszkowski, nietylko opanował całą rolę, ale wniknął w charakter postaci, zrozumiał ją, intuicyjnie przeniknął i odegrał z wielkim talentem artysty, którego indywidualność aktorska była w swoim żywiole. Gra p. Ruszkowskiego robiła głębokie wrażenie nietylko silną charakterystyką, lecz pogłębieniem i prawdziwym akcentem dramatycznym. Poza tą główną rolą, z sympatyczną naturalnością i swobodą odegrali parę kochanków pp. Czaplińska i Wostrowski, a p Kliszewski grając nieco starszego kupca, sensata i filistra, wykazał bardzo wydatne zdolności aktorskie w kierunku dramatycznym.

Famulusem Cramptona był p. Feldman — nie wielką tę rolę wyprowadził artysta na pierwszy plan. W mnóstwie innych epizodycznych ról grali drobne ale zawsze typowe role pp. Kwiecińska, Walewski, Jaworski, Wysocki, Olszewski, Kratochwil, Zamorska, Preisner i Neuman.

Iks Ypsylon.

SPORT.

Wyścigi konne w Pardubitz.

Nagroda Kunetitz, 2000 k zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi; bieg z płotami, Handicap; panowie jeżdżą; meta 2800 mtr. Zapisano koni 27, biegały 4. Stada Ostoja-Ostaszewskiego klacz gniada 5 letnia „Wiosna“ po Biró od Odsiecz (74 kg.) (jeździec por. bar. Eltz) 1, rotm. A. Fränkla ogier gniady 3-letni „Spring Walk“ ($61^1/_2$ kg., jeździec ks. M. Taxis) 2. Totalizator 37 : 5.

Nagroda Popkowitz, 4000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, bieg myśliwski, Handicap; meta 3200 mtr. Zapisano koni 23, biegało 5. Por. F. Schönborna ogier kaszt. 5 letni „Ossi“ po Enterprise od Sybil (65 kg., jeździec p. Fibich) 1, hr. J. Palffy ogier gniady 6-letni „Czimer“ ($71^1/_2$ kg. jeździec por. bar. Eltz) 2.

Nagroda stada rządowego w Kladrub, 4000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; bieg myśliwski, panowie jeżdżą; meta 4000 mtr. Zapisano koni 22, biegały 3. P. J. Schawla klacz kaszt. pełn. „Lady Anne“ po Piersfield od Lady St. James (półkrwi) jeździec ks. M. Taxis 1, por. v. Wuthenau wał. kaszt. pełn. „Crackshot“, jeździec por. bar. Frisch, 2. Totalizator 7 : 5.

Nagroda Nemoschitz, rządowa; 10000 k. zwycięzcy, 1000 drugiemu koniowi, meta 3200 mtr. Zapisano koni 22, biegały 4. Stada Miklosfalva ogier gniady 3-letni „Palnatoki“ po Stronzian od Palmflower 1, hr. J. Sztaray'a ogier gniady 3-letni „Jason“ 2. Totalizator 16 : 5.

W biegu sprzedaży z płotami tegoż dnia biegała 5-letnia klacz stada Ostoja-Ostaszewskiego „La Marquise“, ale upadła i nie doszła do mety.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 listopada.

(Z.) Silna tendencya przeważała dziś od pierwszej chwili rozpoczęcia obrotów. Zawdzięczać to należy wybornej dyspozycyi targów zagranicznych, będących pod wrażeniem wielce pokojowej mowy Salisbury'ego. Na giełdzie berlińskiej robiono dziś ogromne spekulacye zwyżkowe w walorach górniczych i w akcyach banków niemieckich, w Londynie zaś znów objawia się gorączkowa spekulacya w afrykańskich akcyach kopalnianych. U nas zamknięto wyższymi kursami z walorów bankowych: kredyty, länderbanki i uniony, z kolejowych statsbahny i akcye czeskich kolei, z przemysłowych alpiny i inne walory górnicze. Kurs rent był nieruchomy.

Od kilku dni podnosi się stale kurs rubli. Powodem tego jest wielkie zapotrzebowanie rubli przez firmy zagraniczne, sprowadzające zboże z Rosyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353 75, węgierskie 385 50, Anglobanki 162.50, Uniony 290 50, Bankvereiny 252·25, Landerbanki 219·—, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 259 25, Renta papierowa 102·35, srebrna 102 30, austryacka złota 122 95, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 122·25, węgierska renta wal. kor. 99 95, dukat 5·66, 20 frankówka $9·53^1/_2$, marki 11·77—, ruble $1·28^1/_4$.

§ **Galicyjski Bank Kredytowy.** Na ostatniem posiedzeniu uchwaliła Rada zawiadowcza, aby 2% podatek od procentów (Rentensteuer) od książeczek wkładkowych i asygnat kasowych opłacany był z funduszów tegoż Banku wskutek czego posiadacze książeczek wkładkowych i asygnat kasowych Galicyjskiego Banku Kredytowego pobierać będą jak dotychczas przypadające im procenta bez żadnych potrąceń.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 13 października 1897.

Przy żywszym popycie ceny wykazują stale tendencyę zwyżkową.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·— do 11·30, żyto gotowe 8·— do 8·15, owies obroczny 6·80 do 7·40, jęczmień 6·— do 6·50, rzepak 12·75 do 13·25, lnianka 8.25 do 8·75, groch 7·— do 9·50, wyka 4·50 do 5·—, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 65·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·— do 16·75, spirytus na termina 14·75 do 15·25.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 12 listopada.

Niezależnie od rynków zagranicznych, główny wpływ na tutejsze targi wywierają stosunki miejscowe i one w pierwszej linii sprowadzają zmiany cen zbożowych, wobec czego u nas z powodu dosyć słabych dowozów, a silnego zapotrzebowania, ceny wogóle stale się utrzymują, a na pszenicę nawet się cośkolwiek podniosły.

Na dzisiejszym targu wszystkie produkta, z wyjątkiem białej pszenicy, znajdowały chętnych odbiorców, przyczem najwięcej było popytu na pszenicę czerwoną.

Płacono: pszenicę białą 10.70—11·60, czerwoną 11.00—12·10, żółtą 11·00—12·10; żyto 8·50—8·85, jęczmień browarny 7.00—8·50, na paszę 6·00—6·70, owies 6·90—7·50; rzepak 13·— do 13·50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 13 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm dolnoaustryacki na nadzwyczajną sesyę na dzień 20 listopada.

Fiume 13 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu reprezentacyi miejskiej oświadczył podesta (burmistrz) tudzież 37 radnych, że składają mandaty do rady miejskiej, gdyż rząd węgierski usiłuje wprowadzać we Fiume rozmaite ustawy, nie pytając nawet reprezentacyi o zdanie. Po tem oświadczeniu zamknięto posiedzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza. Podeście urządziła publiczność w sali i na ulicy burzliwą owacyę. Muzyka miejska odegrała wieczorem serenadę pod jego oknami, a publiczność wznosiła entuzyastyczne okrzyki na jego cześć. Podesta dziękował tłumom za tę owacyę i rzekł, że to co zrobił, zrobił tylko w interesie miasta.

Wiedeń 13 listopada. Staraniem akademickiego stowarzyszenia polskiego „Ognisko“, odbyło się dziś w kościele św Ruprechta nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kornela Ujejskiego. Publiczności polskiej zebrało się bardzo wiele. Po nabożeństwie odśpiewali akademicy polscy „Chorał“.

Peszt 13 listopada. *Pester Lloyd* omawia wczorajsze oświadczenie hr. Badeniego, złożone w Izbie posłów i pisze, że pożądaną rzeczą byłoby, ażeby, zwłaszcza Niemcy austryaccy, pochwycili wczorajszy apel hr. Badeniego i przyczynili się do tego, aby on nabrał praktycznego znaczenia. Pożądanem byłoby to nietylko ze względu na narodowy interes Niemców, ale także ze względu na ich polityczne stanowisko i władzę w państwie.

Wiedeń 13 listopada. Komisya budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad prowizoryum ugodowem.

Liberał Mauthner zapowiedział, że postawi cały szereg wniosków w debacie szczegółowej.

Prezes komisyi Kramarz oświadczył jednak p. Mauthnerowi, że nie przyjdzie on w położenie stawianie tych wniosków, gdyż po raz drugi debata jeneralna się nie odbędzie.

Prezydent Izby Abrahamowicz zwrócił już uwagę na to, że debata szczegółowa jest niedopuszczalną. Gdyby komisya nie podzielała tego zdania, musiałby zapytać jej o to, czy raz zamknięta debata ma być napowrót otwarta.

Po tem oświadczeniu zabrał głos liberał Russ.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 listopada. Dyr. E. Sergler z Berlina. A. S. Goldental i M. Michalini z Jass. W. Gerstmann z Kryg. Dr. prof. W. Szajnocha z Krakowa. A. Bernatzik i J. A. Geiger z Wiednia. Z. Lewakowski i dr. A. Goldhamer z Sanoka. K. Mroczkowska z Stanisławowa.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 listopada. L. Humięcka z Bilina. Z Jaroszyński z Błudnik. K. hr. Czosnowski z Wołynia. J. Cielecki z Byczkowiec. P. Ploutke z Słobódki. J. Ognis z Czerniowiec. W. Rozwadowski z Tarnowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Preksca)

Przyjechali dnia 13 listopada. A. Terlecki z Ożańska. Kapitan Turek z Nowego Sącza. F. C. Puschner z Klösterk. F. Skarzyńscy z Szwajkowa. E. Gerger, O. Weinrich, A. Pircher, J. Schmal, Dr. Schmid i W. Stoeger z Wiednia. Porucznik Younga z Lipowiec. W. Kerp z Czeefeldu. M. Żukiewicze z Sokala. A. Kraus z Biały. R. Abgerowicz z Bratyszowa. A. Rogerowie z Budapesztu. P. Niedzielska i P. Müllner z Włoch. P. Lipnicki z Warszawy. T. Giziński z Krakowa. J. Kasprzykiewicz z Jarosławia. K. Marynowicz z Komarna. J. Franke z Berlina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290 — do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200. — do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.— do 110.70, 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100 80, 4 proc. los. w 60 lat 95.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.50 do 97.20.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98 20, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—, 4 proc. z 189 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96 60 do 97 30.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·50 do 1·28·50. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Do szukającego miłości.

Ostatnia zwrotka.

Lecz serca nigdy! Poczekaj więc Panie
Z czystej miłości szlachetnem pragnieniem
Aż ma „Poezya pomsty" na świat się dostanie,
To Cię uleczy przed złudnem marzeniem!
I jak grom spadnie na Kainów plemię
Co w krainę piekielną przemieniło ziemię,

Zapolski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.